

Każdy, kto kiedykolwiek słuchał fascynującego mówcy wie, że przesadną elokwencją zaprzepaścić można każde dobre zdanie – tylko dlatego, że dopowie się je do końca. Dobry mówca przemawia nie tylko słowami, ale własnym ciałem. Wymowne pauzy szepczą swoje znaczenia, które w druku umieścić można tylko między słowami. Wzruszenie ramionami czy uniesienie brwi niosą znaczenie szybciej niż słowa i pozwalają genialnemu mówcy naginać język, oczarowując jednocześnie słuchaczy.

Książka *Poszukiwanie Graala* ojca Richarda Rohra narodziła się z rekolekcji. Słowa w niej zawarte zostały najpierw wypowiedziane. Co więcej, nie wypowiedziano ich w zaciszu przytulnej kaplicy, lecz podczas surowego, męskiego tygodnia, spędzanego pośród gór i lasów. Czasami czuć w nich zapach potu i słycać pojękiwania z wysiłku. Jest w nich coś z Jana Chrzciciela. Aby przełożyć całą magię i łaskę tamtego tygodnia na równo zadrukowaną stronę książki, konieczne staje się zaokrąglanie niektórych zdań, a niekiedy wyciszenie westchnień i jęków. Jednak wszędzie tam, gdzie to możliwe, zachowany został pierwotny „głos”, by czytelnik mógł „usłyszeć” słowa, jak gdyby były wypowiedane na zboczu góry o zachodzie słońca, niczym współczesne, dziejące się nieopodal, kazanie na górze.

Rekolekcje przeznaczone były dla mężczyzn, więc język nie zawsze ma uniwersalny charakter. Zachowując oryginalny

styl, mamy nadzieję, że tekst będzie zrozumiały i pomocny zarówno dla mężczyzn, jak i kobiet.

Ktoś kiedyś nazwał poetę Shelleya „górką kozicą skaczącą z grani na grani niewysłowionej fantazji”. Richard Rohr natomiast przeskakuje z jednego wnikliwego spostrzeżenia na drugie – ponad składnią, wbrew logice, zgłębiając prawdy, które ledwie tylko przeczuwamy, otwierając przed nami możliwości, o których większość z nas przez całe swoje życie nie śmiała nawet marzyć, zachęcając do przekraczania starych reguł i ograniczeń i robienia tego, co zawsze chcieliśmy robić.

Nie tyle książka to, co wyprawa w góry.

MICHAEL J. FARRELL

Przedmowa

Tu zaczyna się schodzenie w dół. Tu początek mają strach i cuda.

Tu zaczyna się poszukiwanie.

PERLES LAUS

O ile mi wiadomo, legendy o podróżach i poszukiwawczych wyprawach pojawiały się w Europie w różnych formach od około 1180 do 1350 roku. Swój początek miały w wielu warstwach społecznych i rozwinęły się dokładnie w momencie, w którym wielka historia Ewangelii schodziła na dalszy plan i nie docierała już do uszu ani nie poruszała dusz ochrzczonych chrześcijan. Stąd opowieści na temat Graala stały się sposobami, za pomocą których świeccy starali się wytyczyć i opisać tę konieczną i właściwą ścieżkę duchową.

Ponieważ historia o poszukiwaniu Graala ani nie została kanonizowana, ani też w żadnej formie potępiona, rozwijała się swobodnie i bez jakiegokolwiek cenzury. Mit ten wyrażał głęboką prawdę na temat chrześcijańskiej zbiorowej nieświadomości, chociaż czynił to w stylu dalekim od religijnego czy klerykałnego. (I bynajmniej nie oznacza to, że był to styl antyreligijny czy antyklerykalny). Odważnie wkraczał w świat tajemnicy i metafory i robił to z pełnym przekonaniem o własnej prawdziwości, ponieważ poszukiwanie było czymś prawdziwym. Mit zakotwiczony był w rzeczywistości. Była to katolicka świecka duchowość w swoim najlepszym wydaniu.

Osobiście uważam, że żyjemy w czasach, kiedy poszukiwanie *nie* jest czymś prawdziwym. Nie jesteśmy pewni swojego celu, nie wiemy, jak rozpoznać istotne wzorce, nie jesteśmy nawet przekonani o naszym boskim pochodzeniu. To poważny kryzys na całym Zachodzie, najgłębszy, jak dotąd, poziom utraty sensu i nadziei.

Większość ludzi nie postrzega problemu w taki sposób, jednak ja jestem przekonany, że zarówno poczucie niepokoju, jak i sposób poradzenia sobie z nim są czymś głębokim i jako takie nie mogą być rozwiązywane powierzchownie. Tylko uświęcona psychologia i mitologia potrafią zejść dostatecznie głęboko, by prawdziwie dotknąć kwestii sensu i nadziei.

Ponieważ nigdy nie istniała jedna oficjalna wersja historii poszukiwania Graala, pozwoliłem sobie na czerpanie z wielu rozmaitych opowieści. To przede wszystkim ustnie przekazywana tradycja zachęcała duszę do wyrażania samej siebie – bez opierania się o doktrynalne założenia, bez ortodoksyjnych ograniczeń czy wpływów ze strony duchowieństwa. Dziś próbuję robić to samo i – nic dziwnego – napotykam coś w rodzaju superortodoksji, przynajmniej jeśli chodzi o klasyczne i ugruntowane kwestie wiary i moralności.

Nasza opowieść płynęła trzema głównymi nurtami, poprzez Niemcy, Francję i Anglię. Czerpię ze wszystkich trzech i nie mogę obiecać badaczom i uczonym, że będę konsekwentnie podążał tylko jednym z nich. Biorę trochę z *Parsifala* Wolframa von Eschenbacha, trochę z wersji Chrétiena de Troyes i doprawiam do smaku legendą arturiańską.

Będzie też trochę dwudziestowiecznej psychologii archetypu, geniuszu Carla Junga, monomitu bohatera Josepha Campbella, katolickiego symbolizmu liturgicznego i moich własnych intuicji. Przeszłość może nieść ze sobą korzyści

i ograniczenia, dokładnie tak samo, jak nasze własne doświadczenie. Najlepsze, co możemy zrobić, to rozpoznać nasze źródła i własne nastawienia podczas wytyczania ścieżki, którą ma pójść nasza dusza. Jeśli poniższe strony wzbudzą w czytelniku taką potrzebę, będzie to oznaczać, że jesteśmy w zgodzie z tradycją poszukiwania. Być może wszyscy, w każdym wieku i każdym pokoleniu, niesiemy ciężar konieczności pisania historii o poszukiwaniu Świętego Graala wciąż na nowo.

Ponieważ nasz mit jest dziełem laickim, przekazywanym głównie przez świeckich i – przede wszystkim w naszych czasach – odbieranym przez świeckich, warto przypomnieć sobie, że określenie „laicki” bynajmniej nie ma charakteru umniejszającego czy pejoratywnego. Jest raczej wskazaniem pewnej przewagi, jaką ma się na starcie w sprawach duchowych. „Umysł początkującego” jest zawsze gotowy na naukę i przemianę, podczas gdy zbyt dużo „nauczającego kościoła” wywołuje w nas próżność i poczucie wyższości. Jezus był osobą świecką, która doskonale potrafiła opisać proces poszukiwania! Religijny profesjonalizm często myli to pojęcie z rolą, zwyczajem, tradycją czy tożsamością grupową, które w rzeczywistości nie mają wiele wspólnego z poszukiwaniem – nie stawiają „pytań”!¹

Piszę ten krótki wstęp na ręcznej maszynie do pisania z lat pięćdziesiątych, siedząc przy łóżku umierającej matki. Fale smutku i nostalgicznej radości zalewają mnie, kiedy wspominam prerię w Kansas i bezpieczne, podnoszące na duchu mity, wśród których wzrastałem: mama i tata byli ze sobą razem na zawsze, życie odwdzięczało się szczerze wszystkim tym, którzy ciężko pracowali, większość ludzi była dobra i uczciwa, zło i porażka były czymś wyjątkowym, życie było tak niezawodne, jak

¹ W języku angielskim rdzeniem słowa *question* (pytanie, kwestia) jest *quest* (poszukiwanie, wyprawa) – przyp. tłum.

ta stara maszyna do pisania, a będąc rozsądnym i wyjątkowym, można było prawdopodobnie uniknąć wszelkich tragedii.

Tak naprawdę nie było potrzeby – ani oczekiwań – by „schodzić w dół”, by doświadczać „strachu”, ani nawet „cudów”.

W dużej mierze te na wpół prawdziwe mity spełniły swoją rolę i przeprowadziły mnie przez pierwsze półwiecze. Teraz ta wieczna ziemską kobieta, która wydała mnie na świat, z trudem łapie każdy oddech, a pierwsza maszyna do pisania popełnia okropną liczbę błędów, nie oferując jednocześnie funkcji ich poprawiania.

Mnóstwo czasu upłynęło, zanim świadomość tragicznej natury ludzkiego życia dotarła do bezpiecznej krainy Oz. Ale dotarła. Mity chronią nas przed prawdą, ale z drugiej strony ochraniają nas *dla* prawdy – do tego właściwego momentu, kiedy dusza jest już gotowa na przyjęcie pełnego przesłania. Myślę, że jestem gotów. Moim mottem i mantrą stało się zdanie „Wszystko ma swoje miejsce”.

Myślę, że w moim wieku jestem gotów uwierzyć – i nawet zaufać – tym wszystkim rzeczom, które próbowałbym naprawiać, mając lat trzydzieści lub czterdzieści. Historie wykonały w końcu swoje zadanie, ale ich rozdziały zyskują większy sens, jeśli czytamy je we właściwej kolejności.

Historię o poszukiwaniu Graala można opowiadać wciąż na nowo, ale ostatecznie chodzi w niej o wyprawę, a ona musi zostać odbyta na własnych nogach. I zawsze jest to zstępowanie, schodzenie w dół, i zawsze strach. Dla tych jednak, którzy widzą ją w szerszym kontekście, jest to zawsze uczestnictwo w cudzie.

Zadaniem religii jest obudzić duszę, by była gotowa, gdy przyjdzie jej nauczyciel, gdy zjawi się Mesjasz. Zdrowa religia czyni to magią słowa i obrazu, co katolicy nazywają sakramen-

tem. Naucza nas, jak patrzeć, jak dostrzegać wszystko, jak ujrzeć wszystko we wszystkim. Uświadamia nam, że poszukiwanie jest czymś realnym, że mity nie są mitami w potocznym znaczeniu tego słowa, i że tak naprawdę za tragizmem życia skrywają się sens i nadzieja.

Ojciec David Tracy, teolog, powiada, że katolicy, albo przynajmniej „wielcy katolicy”, jak ja ich nazywam, mają symboliczną przewagę nad ich żydowskimi i protestanckimi przyjaciółmi. Mówi, że prawdziwy katolik, wychowany w wielkiej tradycji symbolu, obrazu, literatury, świętych i historii ma *odmiennie wyobrażenie*, interpretuje wszystkie wydarzenia w odmiennym kontekście niż pozostali członkowie społeczności wywodzącej się z tradycji judeochrześcijańskiej.

Tracy twierdzi, że mamy tendencję do postrzegania wszystkich wydarzeń i rzeczy jako analogii do boskości. Nazywa to „analogiczną wyobraźnią”. „Wielki katolik” nie postrzega Boga jako kogoś osobnego, oddalonego, oddzielonego, odmiennego, stojącego w opozycji i osądzającego; w zadziwiający sposób postrzega Boga jako kogoś, z kim jest złączony, tożsamy, do kogo jest podobny i tak samo współczujący wobec wszystkiego, co ludzkie i stworzone.

Z jakiejś cudownej przyczyny katolicyzm ma tendencję do traktowania wcielenia z absolutną powagą. Z jednej strony widać to w naszych najlepszych dziełach sztuki, w architekturze, w świętach, w poezji, literaturze, życiu społecznym, liturgii i wiecznie powracającej gotowości do głoszenia przebaczenia, wyjątkowości i współczucia.

Z drugiej zaś, wcielenie w szczególności wyraża się w specyficznym katolickim poczuciu czasu, procesu i drogi. Pomiędzy mostem a wodą zawsze można dostrzec łaskę. Błędy są często tajemnicą – rozwiązują się same wraz z upływem czasu.

Nigdzie indziej nie jest to nauczane w bardziej kompletny i „wyraźnie słyszalny” sposób, jak w tej prostej historii o dorastającym mężczyźnie, który zmierzając ku Bogu uczy się właściwych pytań na drodze pełnej prób i pokus. Każda osoba spotkana na drodze, każde dziejące się wydarzenie jest dla niego konieczną, wypełnioną łaską okazją. Nie istnieją ślepe uliczki, nie istnieje zmarnowany czas, żadna postać nie pojawia się bez powodu, żadne wydarzenie nie jest pozbawione sensu. *Wszystko* ma znaczenie; wszechświat wciąż jest zaczarowany; Bóg obecny jest w każdej rzeczy i czeka, by przemówić, a nawet błogosławić.

Podczas poszukiwawczej wyprawy Bóg przemawia i prowadzi nas wykorzystując rodzinę, porażki, przemoc, gości, zdradę, seksualność, naturę, mrok, wizję. Właśnie tak wygląda olśniewająca podróż, jaką podejmuje każdy świecki, by dotrzeć do Boga. I chociaż ten jeden raz użyty tutaj język ma sens dla *mężczyzn*, dla których katolickie „prawienie kazań” zbyt długo pozbawione było siły, wartości i znaczenia.

Dzięki cierplivej pracy edytorskiej Michaela Farrella możemy przybliżyć ten cudowny mit współczesnym mężczyznom, żyjącym w postmodernistycznych czasach (kiedy to rozpada się pojęcie mitu jako takiego). Mamy nadzieję, że właśnie w tej książce odnajdziesz nadzieję. Widziałem już wielu mężczyzn, którzy ją odnaleźli – przecież opowiadam tę historię tłumom męskich poszukiwaczy.

Naszym obowiązkiem jest opowiadanie historii naszych katolickich praojców. Żadna cywilizacja nie ma szansy na przetrwanie, jeśli żyjący w niej ojcowie nie dostrzegą, że ich zadaniem jest przekazywanie nadziei i sensu następnym pokoleniom. Oto piszemy dla synów i czekamy, aż zaczną zadawać właściwe pytania i sami wyruszą na prawdziwe poszukiwanie.